GLOBALNIE · WYWIAD

JAKI BLISKI WSCHÓD W 2021 R.? ROZMOWA Z WITOLDEM REPETOWICZEM

Michał Nowak · 27 marca 2021



„Polska ma tradycje obecności na Bliskim Wschodzie, więc powinna starać się być tam aktywna" – mówi w rozmowie z Nowym Ładem Witold Repetowicz, reporter, dziennikarz specjalizujący się w tematyce blisko- i środkowowschodniej oraz afrykańskiej. Wywiad przeprowadzili Kacper Kita i Michał Nowak.

Michał Nowak: Konflikt w Syrii trwa już od ponad 10 lat. Dzięki irańskiemu i przede wszystkim rosyjskiemu wsparciu Baszar al-Assad zdołał nie tylko utrzymać się u władzy, ale w wyniku kolejnych operacji syryjskie wojska odzyskały kontrolę nad niemal całą zachodnią częścią państwa. Kolejne zapewnienia o dążeniu do wyzwolenia spod obcej kontroli każdego cala Syrii zostały zatrzymane z początkiem 2020 roku i podpisaniem porozumienia pomiędzy Moskwą i Ankarą. Jak widzi Pan perspektywę odzyskania przez Assada kontroli nad pozostałą częścią prowincji Idlib kontrolowanej przez dżihadystów z Hayat Tahrir al-Sham. Czy Recep Tayyip Erdoğan będzie skłonny do usunięcia parasola ochronnego, który tureckie wojska nad nimi roztaczają?

Witold Repetowicz: To zależy od układu pomiędzy Turcją a Rosją. Trzeba jednak powiedzieć wprost, że Hayat Tahrir al Sham jest niewątpliwie organizacją terrorystyczną. Mimo prób zmian wizerunkowych jest ona uznawana również przez Stany Zjednoczone, czy państwa zachodnie z wyjątkiem Turcji za organizację terrorystyczną. Zresztą między Turcją a Hayat Tahrir al Sham dochodziło do starć zbrojnych, po-

nieważ w wyniku porozumień pomiędzy Moską, a Ankarą dochodzi do wspólnych patroli wzdłuż autostrady łączącej Latakię z Aleppo przez Idlib, które to są atakowane przez bojowników HTS. Sytuacja gdzie organizacja terrorystyczna powiązana z Al Kaidą kontroluje Idlib nie jest zdrowa i nie jest właściwa. Warto też pamiętać, że nie jest też właściwe to że Turcja okupuje część Syrii, bo Turcja nie wprowadziła do Syrii swoich żołnierzy dla szerzenia demokracji i Ankara nie ma żadnej pozytywnej agendy dla swojej operacji wojskowej. Natomiast to, czy operacja wojskowa syryjskiej armii w Idlib zacznie się w 2021 roku, nie zależy od Assada, a od Wladimira Putina. Tak samo jak los syryjskiego prezydenta i to, jak długo utrzyma się on u władzy, również zależy od Rosjan. W dużo mniejszym stopniu od Irańczyków, choć i oni mają duże wpływy w Syrii.

Warto wspomnieć, że Rosja od dawna podkłada Irańczykom w Syrii nogę. Pamiętajmy, że na Bliskim Wschodzie pewne rzeczy nie wyglądają tak jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. I tak Rosja z Turcją z jeden strony rywalizuje, a z drugiej się układa. Warto pamiętać, że Rosja bardzo mocno skorzystała na tym, że pod koniec 2019 roku w wyniku błędu Donalda Trumpa Turcja dokonała inwazji na Syrię północno-wschodnią. Jednocześnie bowiem Rosja zajęła bazy amerykańskie pod Kobane i skorzystała z tej inwazji.

Natomiast Turcja co prawda deklaruje, że cały czas chce obalić Assada, ale wiadomo że jest to w gruncie rzeczy totalna fikcja.

> Komitywa rosyjsko-irańska nie jest wcale taka doskonała, bo wiadomo doskonale, że bez zgody Rosjan Izrael nie bombardowałby pozycji irańskich w Syrii. Wiadomo również, że Rosja była beneficjentem zabicia generała Kassema Sulejmaniego w styczniu 2020 roku.

Utrata dowódcy tej rangi była ciosem dla Teheranu – nie tylko z powodu jego formalnej pozycji, ale również jego zdolności dowódczych czy umiejętności negocjacyjnych. Jego śmierć dała więc Rosji bardzo duże możliwości zastąpienia w Syrii wpływów irańskich. Ta układanka jest bardzo skomplikowana i to, czy Assad odzyska Idlib, nie zależy od jego decyzji, a wyłącznie od zgody Rosjan na to.

CZYTAJ TAKŻE: 2021 – wojna z Iranem?

MN: Zupełnie innym zagadnieniem dotyczącym Syrii jest kwestia kurdyjska. Syryjskie Siły Demokratyczne, których trzon stanowili bojownicy YPG, zdołały przy wsparciu USA opanować obszary Syrii leżące po wschodniej stronie Eufratu. W wyniku nieodpowiedzialnej polityki Donalda Trumpa część północno-wschodniej Syrii dostała się jednak pod okupację wojsk tureckich i ich dżihadystycznych proxy z Narodowej Armii Syryjskiej. Dalszy pochód armii tureckiej został jednak zablokowany przez wojska rosyjskie i syryjskie, które stacjonują do tej pory wzdłuż linii frontu. Jak Pana zdaniem względem Kurdów postąpi Joe Biden biorąc pod uwagę, że ma w znacznym stopniu związane ręce z uwagi na wojska tureckie i rosyjskie operujące na obszarach kurdyjskich?

WR: Przede wszystkim stanowisko administracji Joe Bidena jest jasne w kwestii Syryjskich Sił Demokratycznych. Nie ma mowy o wycofania wsparcia amerykańskiego dla nich, czy o tym, by Amerykanie pozwolili Turkom na to, co pozwolił im zrobić Donald Trump. Co prawda jeszcze przed zaprzysiężeniem Bidena Turcja przemierzała się do ataku w kierunku miasta Ayn Isa, ale to jest w chwili obecnej całkowicie

wykluczone ponieważ Amerykanie nie pozwolą na jakikolwiek nowy ruch w północno-wschodniej Syrii. Oczywiście te pozycje, które zajęli Rosjanie i armia syryjska zostaną już przez nich utrzymane. Ciężko sobie wyobrazić by sytuacja mogą tu ulec zmianie na korzyść Amerykanów. Natomiast trzeba powiedzieć sobie jasno, że Syria północno-wschodnia jako pewnego rodzaju autonomia funkcjonuje cały czas, ale trzeba wziąć pod uwagę różnego rodzaju intrygi i machinacje związane z postawą różnych plemion. Wiadomo bowiem, że obszar ten zamieszkują nie tylko Kurdowie, ale również Arabowie i bardzo potężne plemiona. O poparcie tych plemion rywalizują jednocześnie Amerykanie, państwa arabskie z Półwyspu Arabskiego i Rosjanie z Assadem. Od tego, po której stronie te plemiona się ostatecznie opowiedzą, zależą losy tego obszaru. Jeżeli chodzi na przykład o tereny plemienne Shammarów, to formalnie znajdują się one pod administracją Syrii Północno-Wschodniej związanej z Syryjskimi Siłami Demokratycznymi ale faktycznie kontrolują je Brygady as-Sonadid czyli oddziały plemienne i panuje tam prawo Shammarów.

Prawdopodobnie Turcy będą dokonywać prowokacji i nie będą skłonni pójść w kierunku porozumienia.

> Choć przecież osiągnięcie porozumienia miedzy Ankarą a syryjskimi Kurdami nie byłoby niemożliwe. Jeszcze w 2015 roku przedstawiciele PYD bywali w Ankarze i prowadzili negocjacje z rządem tureckim dotyczące uregulowania relacji. To strona turecka je zerwała – nie z uwagi na impas, tylko z uwagi na wewnętrzne uwarunkowania.

Erdoğan stwierdził, że przed wyborami są to działania nieopłacalne i dlatego zerwał negocjacje. Nowa amerykańska administracja może próbować zagwarantować bezpieczeństwo Turcji, która podnosi że wojska Syryjskich Sił Demokratycznych mogą zagrażać jej bezpieczeństwu, bo te mają związki z Partią Pracujących Kurdystanu. Turcja robi to moim zdaniem w sposób nieuprawniony. Amerykanie wiedzą doskonale, że sytuacja ma się zupełnie inaczej. Ta propaganda turecka nie dotrze do Amerykanów, czego potwierdzeniem są również nominacje Joe Bidena na stanowiska swoich współpracowników – przede wszystkim nominacja Breta McGurka, ale też nowego sekretarza obrony. Jeżeli więc Turcy nie pójdą w kierunku porozumienia, a póki co nic na to nie wskazuje, to Amerykanie mogą dokonać bardziej formalnego uznania autonomii Syrii północno-wschodniej. Podkreślam – autonomii, bo nie ma mowy o podziale Syrii i niepodległości Kurdystanu syryjskiego. Raczej przypominałoby to sytuację Kurdystanu irackiego od lat 90. do momentu upadku Saddama.

MN: Kilkukrotnie bywał Pan w Rożawie, czego efektem musiało być nawiązanie szeregu kontaktów z Kurdami. Jak dziś, ponad 10 lat po wybuchu wojny, podchodzą oni do Assada? Czy bratnia pomoc mająca zatrzymać Turków – jak starają się przedstawić działania wojsk syryjskich popleczników syryjskiego prezydenta – jest podobnie widziana przez samych Kurdów? Widzi Pan perspektywę na pojednanie kurdyjsko-syryjskie i powrót Rożawy pod administrację Damaszku?

WR: Jeżeli chodzi o tę bratnią pomoc, to ona była bardzo ograniczona. Poza tym warto pamiętać że Assad ma doskonałą świadomość, że również w jego interesie jest, by Turcy nie okupowali terenów kontrolowanych przez Syryjskie Siły Demokratyczne. Wbrew propagandzie tureckiej nie są oni siłą separatystyczną. Podkreślają na każdym kroku, że są to właśnie Syryjsie Siły Demokratyczne. O tym, że nie są to siły separatystyczne, świadczy także zmiana nazwy kontrolowanego przez nich terytorium z „Rożawa", co oznaczało zachód i geograficznie odnosiło się do Kurdystanu, na rzecz „Syrii północno-wschodniej".

Tak więc nazewnictwo odnoszące się do Kurdystanu zostało zastąpione nazewnictwem odnoszącym się do Syrii. Ponadto ziemie kontrolowane przez Syryjskie Siły Demokratyczne posiadają nić łączącą te obszary z Damaszkiem. Przypomnę, że cały czas latają samoloty z Qamishli do Damaszku. Ludzie podróżują między obszarami kontrolowanymi przez Assada, a Syrią północno-wschodnią.

> Jeżeli zaś chodzi o tereny okupowane przez Turcję, to Assad musi mieć świadomość, że obszary zajęte przez tureckich żołnierzy nie zostaną przez nich szybko opuszczone. A zawsze przecież może dojść do wariantu Aleksandretty, utraconej przez Syrię na rzecz Turcji w roku 1939 i aneksji kontrolowanych przez nich terenów, czy też powtórzenie się wariantu z Cypru Północnego.

Assad więc musi mieć świadomość, że mógłby się z Kurdami porozumieć, ale wydaje się, że będzie to bardzo trudne. Turcja wprowadza tam przecież swoją administracje. W zajętych przez tureckie wojska miasteczkach i wsiach nie powiewają flagi syryjskie tylko tureckie i następuje turkifikacja tych obszarów. W interesie Assada było udzielenie wsparcia Syryjskim Siłom Demokratycznym, ale to wsparcie wcale nie było mocno wydatne. Póki co negocjacje miedzy Assadem, a Syryjskimi Siłami Demokratycznymi nie doprowadziły do żadnego przełomu. Assad nie oferuje Kurdom, czy też Syrii Północno-Wschodniej w zasadzie niczego. Trudno żeby to doprowadziło do jakiegoś rozwiązania.

Kacper Kita: Minęły już prawie 4 lata odkąd Mohammed bin Salman został formalnie następcą tronu Arabii Saudyjskiej. Książę Mohammed mocno zaangażował się w promocję państwa w świecie zachodnim, jednocześnie gromadząc krok po kroku w swoim ręku ogromną władzę i prowadząc bardzo ambitną politykę zagraniczną. Jak możemy ocenić póki co jego dorobek i co oznacza dla regionu i świata prawdopodobna perspektywa samodzielnych rządów księcia jako monarchy przez kolejne 40-50 lat?

WR: Trzeba tu wskazać na dwie kwestie. Z jednej strony bilans faktycznych rządów Mohammeda bin Salmana jest niejednoznaczny. Z jednej strony jest niewątpliwa porażka jaką jest Jemen. Z drugiej strony, chociaż można powiedzieć że nie dotyczy to bezpośrednio Arabii Saudyjskiej, porozumienia Abrahamowe, które można uznać jednocześnie za jego sukces i porażkę. Arabia Saudyjska nie uczestniczy w tych porozumieniach z Izraelem. Jest to jednak sukces, bo Saudowie dążyli do formalizacji relacji arabsko-izraelskich.

> Jednak jak widać choćby po kolejności telefonów wykonywanych przez Blinkena, to Zjednoczone Emiraty Arabskie wyrastają na ważniejszego partnera administracji Bidena niż Arabia Saudyjska. Dla Saudów to pewien dzwonek ostrzegawczy. Zjednoczone Emiraty Arabskie mają lepszy PR. Nie obciążają ich takie kwestie jak choćby zabójstwo Khashoggiego, czy też marny dorobek Saudów w zakresie praw człowieka.

Obecnie takie sprawy mają znaczenie, choć nie miały w czasie prezydentury Donalda Trumpa. Mohammed bin Salman ma tego świadomość. Na tym polu MBS jest znacznie inteligentniejszym i bardziej prag-

matycznym politykiem niż choćby przywódca Turcji Erdoğan. W przeciwieństwie do niego nie reaguje na różne połajanki ze strony Waszyngtonu w sposób agresywny. Zamiast tego zaczął wypuszczać z więzień m.in. saudyjską działaczkę feministyczną, czy szyickich nastolatków. Dzięki temu ma szansę jednak uregulować swoje relacje z administracją Bidena. Z drugiej strony zaczął wprowadzać dość ambitne jak na Królestwo działania, zaczął je otwierać na świat. Warto pamiętać, że to nie jest tak, że Arabia Saudyjska była wolnym i demokratycznym państwem i nagle pojawił się tyran MBS. Dorobek jego poprzedników nie ma nic wspólnego z wolnością i demokracją. Nie można wszystkiego można zwalić ma MBSa.

Jego ambitne reformy gospodarcze również są dość niejednoznaczne. Trudno je jeszcze ocenić zważywszy na wybuch pandemii. Dziś nie wiadomo na ile będą one skuteczne i jakie przyniosą owoce. Natomiast niewątpliwie jego osobistą porażką jest operacja w Jemenie. Amerykanie są obecnie zdecydowani, żeby się wycofać ze wsparcia udzielanego Saudom, więc ci będą musieli zakończyć swoje działania albo zostaną z problemem. A skoro nie potrafili poradzić sobie w czasie kadencji Trumpa tym bardziej nie zdołają rozstrzygnąć tego na swoją korzyść za czasów Bidena. Drugi problem Saudów jest taki, że Zjednoczone Emiraty Arabskie stają się ważniejszym od nich partnerem Stanów Zjednoczonych. Należy też dodać, że saudyjskie działania wobec Kataru również nie zakończyły się powodzeniem, ale to była bardziej jednak gra Emiratów niż MBSa. To pragmatyczne podejście MBSa może owocować tym, że Arabia Saudyjska zdoła utrzyma swoją przewodnią rolę w świecie sunnickim. Chce ją jej odebrać Turcja, która może być przez Bidena zagoniona do narożnika, na czym skorzystaliby właśnie Saudowie.

KK: W ostatnich tygodniach za pośrednictwem mediów przywódcy Iranu i USA wymieniają się żądaniami, by druga strona pierwsza powróciła do umowy nuklearnej. Jakie są szanse na ponowne podpisanie porozumienia jeszcze przed końcem kadencji prezydenta Rouhaniego w sierpniu?

WR: Wydaje mi się, że dość marne, bo Biden musi brać mimo wszystko pod uwagę presję ze strony różnych środowisk Partii Republikańskiej. Trudno sobie wyobrazić żeby poszedł na daleko idące ustępstwa. A w Iranie ekipa Rouhaniego jest pod presją konserwatystów. Nadchodzą wybory prezydenckie i w interesie konserwatystów i frakcji niechętnej Rouhaniemu i Zarifowi (ministrowi spraw zagranicznych, głównemu negocjatorowi umowy JCPOA z USA zawartej za czasów Obamy, z której później wycofał się Trump – przyp. red.) jest, żeby storpedować jakiekolwiek rozmowy i zablokować możliwość jakiegokolwiek przełomu przed wyborami. Oczywiście jest możliwe nawiązanie nici porozumienia przy okazji innych sytuacji – na przykład dobrym krokiem było wycofanie się przez Amerykanów ze wspierania Saudów w Jemenie. Wiadomo, że bojownicy Anasar Allah są wspierani przez Iran i jest tutaj pewne pole do rozpoczęcia zakulisowych negocjacji amerykańsko-irańskich w sprawie Jemenu. Możliwe są więc pewne ustępstwa jednej lub drugiej strony w kwestii Jemenu czy Iraku. Nie można też wykluczyć, że w związku z pielgrzymką papieża Franciszka do Iraku miały miejsce kontakty pomiędzy Amerykanami i Irańczykami w celu zabezpieczenia tej pielgrzymki. Ani Teheranowi ani Waszyngtonowi nie zależało na tym, żeby coś złego papieżowi się stało. Są więc pewne pola do zakulisowych kontaktów, które mogą również owocować jakimś nagłym przełomem w sprawie JCPOA. Jest to jednak bardzo trudna sytuacja. To rozważanie, kto ma zrobić pierwszy krok, może się wydawać z zewnątrz dość dziecinne. W rzeczywistości obie strony są pod silną presją swoich wewnętrznych przeciwników politycznych i dlatego impas może trwać aż do wyborów w Iranie.

KK: W czerwcu br. w Iranie odbędą się wybory prezydenckie. Obecny szef rządu odejdzie, jako że kończy mu się druga z rzędu kadencja. Najwyższy Przywódca ajatollah Chamenei ma już 81 lat i

możliwe, że umrze w ciągu 5-10 lat. Jak widzi Pan najbliższą przyszłość polityczną Iranu? Czy Islamska Republika przetrwa bez problemu Chameneiego?

WR: Ja bym nie prognozował czy nastąpi to za 5, czy 10 lat, bo jeżeli chodzi o Rahbara (Chameneiego) to grzebano go już kilkukrotnie, ogłaszano jego śmierć czy też stan agonalny ze względu na raka prostaty, a kolejni potencjalni jego następcy, na przykład Rafsandżani już nie żyją, więc byłbym ostrożny z prognozowaniem śmierci Rahbara. Być może umrze za 5 lat, ale może też za 10, czy 20. Nie będę wnikał w wyroki Allaha odnośnie wezwania go do siebie. Natomiast rzeczywiście to kto zostanie prezydentem może mieć duże znaczenie jeżeli chodzi o wybór nowego Rahbara, ale też niekoniecznie musi to o czymkolwiek przesądzać. Ośrodków które mogą wpływać na ten wybór jest sporo. Poza tym prezydentem w Iranie nie każdy może zostać, bo najpierw Rada Strażników musi ocenić czy dana osoba może w ogóle kandydować. Nie jest w ogóle oczywiste, że będzie kolejny Rahbar. Nie wszystkim wysoko postawionym duchownym w Qom podoba się obecny ustrój. Sama zmiana Rahbara miała miejsce tylko raz – w 1989 roku, gdy zmarł Chomeini. Raczej wykluczonym jest to żeby następcą Chameneiego został jego syn i na pewno nie będzie on też kandydatem na urząd prezydenta.

MN: Pozostając w temacie Iranu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy, a nawet tygodni, znacząco wzmocniła się ostra retoryka ze strony Izraela i zapowiedzi ataku na Iran w razie powrotu Waszyngtonu do umowy nuklearnej. Czy Pana zdaniem atak lotniczy na irańskie instalacje atomowe wydaje się realny czy też Netanjahu po raz kolejny wykorzystuje straszak w postaci Iranu jako oręż w kampanii wyborczej, który ma mu dać zwycięstwo?

WR: Oczywiście jest to element kampanii wyborczej. Netanjahu nie zdecyduje się na samodzielny atak na Iran. Jest to całkowicie wykluczone. Byłoby to głupie i samobójcze. Izrael nie pójdzie na taki krok wbrew Stanom Zjednoczonym. To jest wykluczone.

MN: **Koniec kadencji Donalda Trumpa to pasmo wyraźnych sukcesów na polu polityki międzynarodowej w postaci podpisanych Porozumień Abrahamowych. Może się wydawać, że działania Waszyngtonu były podyktowane chęcią utrwalenia stabilizacji w regionie celem ułatwienia zwrotu ku Pacyfikowi zapoczątkowanego jeszcze przez administrację Obamy. Jaka Pana zdaniem będzie polityka prezydenta Joe Bidena względem Bliskiego Wschodu? Czy działania zapoczątkowane przez Trumpa oparte na wspieraniu regionalnych potęg i dążeniu do ograniczenia obecności wojsk Stanów Zjednoczonych w regionie będzie kontynuowane przez Bidena?**

WR: To zależy. Jeżeli chodzi o Porozumienia Abrahamowe, to z całą pewnością są one popierane i to podejście będzie kontynuowane. Z tym, że jeżeli chodzi o ograniczenie amerykańskiego zaangażowania na Bliskim Wschodzie i przeniesienie się na Pacyfik, to od kilku lat jest głoszone, że tak będzie, że Amerykanom nie zależy na Bliskim Wschodzie itd.

> Problem polega na tym, że tak łatwo z tego Bliskiego Wschodu wyjść się nie da. Zwłaszcza, że wychodzenie z Bliskiego Wschodu stwarza pewną próżnię, która jest błyskawicznie zapełniana przez Rosjan i Chińczyków.

Bliski Wschód ma również gigantyczne znaczenie geopolityczne jeśli chodzi o plany chińskie. Z tego pro-

stego powodu Amerykanie nie mogą sobie odpuścić Bliskiego Wschodu. Przewidywania zmniejszenia amerykańskiego zaangażowania mamy od kilku lat, ale jak widać nie przynoszą one rezultatów. Na pewno Amerykanom zależałoby na zamrażaniu lub wygaszaniu niektórych konfliktów. Wojna w Jemenie jest całkowicie bez sensu z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych. Jakiekolwiek zaangażowanie USA tam nie ma sensu. Libią z kolei chcieli się podzielić Rosjanie z Turkami. Amerykanie się tam właśnie teraz zaangażowali. Nowy wybór władz, który doprowadził do odsunięcia kandydatów jednoznacznie związanych z Turcją i Rosją wskazuje na większe zaangażowanie dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych. Z całą pewnością Amerykanie będą chcieli ograniczyć swoje zaangażowanie militarne, ale to nie jest takie proste. Afganistan też pokazuje, że to nie jest takie proste. Ja bym wcale nie przesądzał, że za cztery lata zaangażowanie Ameryki na Bliskim Wschodzie będzie mniejsze niż obecnie. Bliski Wschód jest regionem, do którego łatwiej wejść niż z niego wyjść.

KK: Wspominał Pan o tym, że Bliski Wschód jest ważny także dla Chin. W 2020 roku w Pekinie podpisano szkic strategicznego partnerstwa między Chinami a Iranem. Umowa miałaby obowiązywać aż 25 lat. Czy można się spodziewać, że Iran będzie się trwale zbliżać do ChRL, jeśli partnerstwo zostanie podpisane? Czy możemy uznać je za znak mocnej już aktywizacji Chin na Bliskim Wschodzie?

WR: Tutaj Chiny skorzystały z błędnej i przeciwskutecznej polityki Stanów Zjednoczonych.

> Trzeba przewidywać realne skutki swoich działań długofalowo a nie krótkofalowo. Czasem to co się wydaje być realizmem politycznym jest antyrealizmem politycznym. Polityka maksymalnej presji na Iran pokazuje to jak na dłoni.

W podejściu administracji Trumpa było bardzo wiele niekonsekwencji i stąd ta umowa chińsko-irańska. Cała polityka maksymalnej presji mocniej związała Iran z Chinami. To porozumienie nie zostałoby na takich warunkach podpisane przez Iran, gdyby nie polityka maksymalnej presji Trumpa. W tym kontekście Trump zrobił prezent Chinom. Tutaj widzimy jak to wszystko jest powiązane. A obecność Chin w Iranie zwiększa znaczenie kwestii irańskiej dla USA. A im ważniejsza jest kwestia irańska, tym bardziej przy braku porozumieniu Ameryki z Iranem, tym trudniej Amerykanom wyjść z Bliskiego Wschodu. Jednym z podstawowych celów obecności Amerykanów w Iraku i Syrii, celem ważniejszym niż ropa czy Państwo Islamskie, jest powstrzymywanie lądowego dostępu Iranu do Morza Śródziemnego. W ten sposób Amerykanie utykają na Bliskim Wschodzie, a Chiny zyskują nie tylko na Pacyfiku, ale również w tym regionie – chociaż Iran to formalnie nie jest Bliski Wschód.

CZYTAJ TAKŻE: Co czeka Iran? Czy Turcja stanie się wrogiem Teheranu?

KK: **Jak trwałe będzie Pana zdaniem na linii Izrael – kolejne państwa arabskie? Czy wspólny wróg w postaci Iranu wystarczy? Możemy sobie wyobrazić oficjalne nawiązanie stosunków przez Izrael i Arabię Saudyjską? A przede wszystkim, czy premierowi Netanjahu udało się trwale przekonać świat arabski, że Palestyńczycy po prostu nie dostaną swojego państwa w przewidywalnej przyszłości i jak te zmiany przyjęła arabska ulica?**

WR: To nie jest tylko kwestia Iranu. To jest kwestia biznesu, interesów. Zjednoczone Emiraty Arabskie

mają wiele powodów, żeby porozumieć się z Izraelem. Uważam, że ta współpraca będzie trwała. Emiraty nie są gigantycznym państwem, nie muszą się aż tak liczyć z opinią publiczną, arabską ulicą. Co innego saudyjska ulica. Dlatego właśnie Arabia Saudyjska nie przystąpiła do Porozumień Abrahamowych, chociaż bardzo by chciała. Może jak Mohamed bin Salman zostanie królem, to do nich przystąpi. To jest pewien paradoks. Z jednej strony Mohamed bin Salman na pewno by chciał przystąpić do Porozumień Abrahamowych. Na pewno spodobałoby się to Stanom Zjednoczonym. Ale zapewne wywołałoby to masowe protesty w Arabii Saudyjskiej i zmusiłoby Mohameda bin Salmana do tłumienia tych protestów. A to już by się nie podobało Stanom Zjednoczonym. To jest taki paradoks – i tak źle, i tak niedobrze. Trudno mi powiedzieć, jak Arabia Saudyjska z tego wybrnie. Z całą pewnością Mohamed bin Salman chciałby również podpisać takie porozumienie. Oczywiście arabska ulica jest daleka od tego, żeby takie porozumienie poprzeć.

> Natomiast władzom państw arabskich sprawa palestyńska jest całkowicie obojętna, nie ma dla nich totalnie żadnego znaczenia. Emiraty szukały tylko pretekstu, żeby porozumieć się z Izraelem. Może gdyby doszło do jakiegoś przełomu w kwestii palestyńskiej – a administracja Bidena chciałaby do tego doprowadzić – to umożliwiłoby to podpisanie takich porozumień również przez Arabię Saudyjską. Ale nic nie wskazuje na to, żeby Izraelczycy chcieli pójść na jakiekolwiek ustępstwa w kwestii Palestyńczyków.

MN: **Obecny rok to wybory nie tylko w Izraelu czy Iranie, ale również w Syrii. Możemy się spodziewać niemal stuprocentowego wyniku urzędującego prezydenta Asada – ale na ile realne wydaje się Panu, żeby Assad władzę utracił? Mam tu na myśli wpływy Rosji. W ostatnich tygodniach pojawiły się doniesienia, jakoby Rosjanie dążyli do zastąpienia Assada byłym dowódcą Gwardii Republikańskiej generałem Tlasem, który zresztą w 2012 roku zbiegł do Turcji. Czy takie pomysły wydają się Panu realne? Czy w interesie rosyjskim jest, aby władza Assada była w Syrii trwała?**

WR: Na to pytanie trudno jest mi odpowiedzieć. To zależy od Rosjan i ich układów z Turkami. Relacje rosyjsko-tureckie to jest system naczyń połączonych obejmujących sytuację w wielu krajach – Libia, Kaukaz, Syria, różne inne elementy. Ustępstwa jednej strony na jednym teatrze mogą skutkować ustępstwami drugiej strony na innym teatrze. Uważam, że taki scenariusz może nastąpić, jeżeli Rosja podejmie taką decyzję. Rosja moim zdaniem jest w stanie go przeprowadzić. Ale czy nastąpi trudno mi powiedzieć.

KK: **Na koniec zapytam, jakie powinny być cele polskiej polityki na Bliskim Wschodzie? Jak można ocenić działania obecnego obozu władzy przez ostatnie 5,5 roku w tym regionie?**

WR: Myślę, że Polska powinna być bardziej aktywna na Bliskim Wschodzie. Rozszerzyć działalność placówek dyplomatycznych – choćby rozbudować placówkę w Bagdadzie. Irak to ważne państwo, które powoli staje na nogi. Może stanie, może nie stanie, ale państwa inne niż Polska działają tam bardziej ofensywnie. Są tak oczywiście problemy wynikające z przeszłości, choćby iracki dług. Trzeba w końcu podjąć rozmowy na temat ich rozwiązania. Polska powinna być bardziej aktywna w tych państwach, zaangażowanie w których nie zakłóca relacji sojuszniczych. Wycofanie się Polski z ambitnych planów w Iranie po wyjściu Amerykanów z JCPOA (umowy nuklearnej zawartej przez administrację Obamy, z której

Trump jednostronnie wycofał się w 2018 – przyp. red.) ze względu na sojusz polsko-amerykański było zrobione z dużą nadgorliwością.

> Pewnych rzeczy nie trzeba było robić. Inne państwa, które też mają sojusznicze relacje z USA, negocjowały ze Stanami Zjednoczonymi, wymuszały na Stanach Zjednoczonych pewne wyłączenia z sankcji na Iran itd. Teraz zważywszy na dużą szansę na powrót do JCPOA w takiej czy innej formie Polska powinna wrócić do swoich wcześniejszych planów i starać się zintensyfikować relacje z Iranem. Jeżeli będziemy czekać na ostatnią chwilę, to wszystko będzie sprzątnięte nam sprzed nosa. A Polska ma tradycje obecności na Bliskim Wschodzie, więc powinna starać się być tam aktywna.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jaki-bliski-wschod-w-2021-r-rozmowa-z-witoldem-repetowiczem/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć